

Żmija
[Dark], [Crystal Siege]
autor: Malvagio

*Don't go looking for snakes
You might find them*

Salę tronową canterlockiego pałacu po brzegi wypełniały podekscytowane, gorączkowo szepczące pomiędzy sobą kucyki. Przyczyną ich zgromadzenia nie było – jak miało to miejsce zazwyczaj – żadne oficjalne święto, czy nawet prosta chęć choć chwilowego otarcia się o dwór księżniczek. Nie, tym razem zainteresowanie mieszkańców equestriańskiej stolicy budziło wydarzenie zupełnie innego rodzaju, na które większość z nich niecierpliwie musiała oczekiwać przez długie lata starć z Sombrią.

Proces.

Nie była to pierwsza próba rozliczenia odpowiedzialnych za wojenną agresję – w sprawie mrocznego króla, czy też „generalissimusa” wyrok zapadł już parę tygodni temu (kara zaś okazała się sroga, lecz – jak zgodnie uznano – adekwatna), w żaden sposób nie osłabiło to jednak ciekawości i zaangażowania Equestrian. Dzisiejszy dzień miał stanowić zwieńczenie kolejnej, długiej rozprawy – na ławie oskarżonych zasiadał jednooki pegaz, Slither Gale, który miał być jednym z najbliższych współpracowników Sombry. Podekscytowanie tłumu skutecznie podsycił fakt, iż chwila ogłoszenia wyroku była już bliska – musiała poprzedzić ją jeszcze jedynie mowa końcowa obrończyni ogiera i narada wszystkich trzech księżniczek, które przewodziły procesowi.

Wśród zgromadzonych zasiadała również młoda generał Twilight Sparkle, daleka była jednak od dzielenia emocji z pozostałymi. Nie oznaczało to, że cała sprawa zupełnie jej nie obchodziła, wręcz przeciwnie – żyła nią od tygodni... i absolutnie nie podobał jej się kierunek, w którym zmierzała. Choć miejsce u jej boku zajmowały jej najbliższe przyjaciółki, pyszczek lawendowej klaczy zdradzał jedynie niemal zupełnie nieskrywaną złość. Proces przebiegał... źle. Zupełnie nie po jej myśli. Brała udział w sądzie nad Sombrią i wciąż miała wyraźnie w pamięci obraz kucyków, które w swej niechęci bliskie były dokonania na nim linczu – choć oczywiście nie popierała samosądów, całość wydawała jej się... słuszna. Właściwa. W jej opinii tak właśnie być powinno.

Tymczasem wszystko wskazywało na to, że Gale zyskał sobie sympatię tłumu. Do uszu generał docierały już nawet szepty, które domagały się jego ułaskawienia! Uniewinnienia zdrajcy (jak się okazało, podwójnego, jednak ten fakt wcale nie ocieplał jego wizerunku w jej oczach) i szubrawca, którego podejrzewano o czynny

udział w chyba największej wojennej zbrodni! Najgorsze w tym wszystkim było jednak to, że ten scenariusz... mógł się ziścić.

Twilight skierowała swoją uwagę w stronę ławy oskarżonych i nie zdołała powstrzymać się od powolnego, pełnego niedowierzania pokręcenia głową. Z trudem znajdowała słowa na opisanie kontrastu, jaki panował pomiędzy dwoma zasiadającymi na niej kucykami. Były niczym ogień i woda. Z jednej strony – brudnozielony, poorany bliznami, brodaty pegazi zakapior o zmierzwionej, smolistej grzywie i potężnych skrzydłach, z prawym okiem skrytym za czarną opaską (drugie lśniło rdzawoczerwono); jednym słowem: bandyta. Z drugiej zaś – delikatna, ale i wyniosła, śnieżnobiała jednoróżka o starannie ułożonej, ciemnoniebieskiej fryzurze, przenikliwym, podkreślonym jeszcze przez makijaż i szlachetne rysy, szmaragdowym spojrzeniu; jedno z jej uszu niczym bluszcz oplatał finezyjny, srebrny kolczyk. Stanowiła po prostu ucieleśnienie klasy wyższych sfer. W pewnym sensie tę dziwną parę łączyła jednak jedna rzecz – tak, jak ogier roztaczał dookoła siebie aurę awanturniczej... samczości (która w jakiś przewrotny sposób dla wielu obserwatorek czyniła go fizycznie atrakcyjnym), tak klacz w równym stopniu promieniowała wręcz kobiecością.

Pyszczek Twilight wykrzywił się w delikatnym grymasie. White Velvet. Gdy po raz pierwszy usłyszała, że obrony Gale'a postanowiła podjąć się pochodząca z Manhattanu jedna z najzdolniejszych i najbardziej rozchwytywanych equestriańskich prawniczek, uznała to za ponury żart. Jednak nawet wtedy, gdy plotka okazała się prawdziwa, generał wciąż pozostawała dobrej myśli. Winy pegaza były przecież niezaprzeczalne! Nikt ani nic nie mogło go uchronić przed zasłużoną karą, być może jedynie *niewco* złagodzoną przez to, że ostatecznie zdradził Sombregę! Była tego pewna!

Velvet jednak bardzo szybko udowodniła jej, jak bardzo się pomyliła... Jeśli uznać proces sądowy za grę, manehattańska adwokatka rozgrywała partię swojego życia. Z niesamowitą gracją podważała przedstawiane dowody, dyskredytowała zeznania, kierowała oskarżenia przeciw świadkom, wreszcie bezlitośnie wykorzystywała każdą lukę, każde niedopatrzenie i nieścisłość, każdy kruczek prawny... można było odnieść wręcz wrażenie, że w equestriańskim kodeksie orientuje się lepiej nawet od Celestii, która przecież go ustanowiła!

Co nią kierowało? To pytanie nie dawało Twilight spokoju. Co mogło skłonić szlachetną jednoróżkę z szanowanego rodu do wyciągnięcia kopyta w stronę takiego nikczemnika jak Gale? Czy chodziło o zwyczajną chciwość? Arogancką chęć popisania się własnym kunsztem i zagrania księżniczkom na nosie? A może czerpała po prostu jakąś patologiczną przyjemność z obcowania z taką kanalią? Tego młoda generał wiedzieć nie mogła, była jednak pewna jednego – niezależnie od tego, jaki wyrok zostanie dzisiaj ogłoszony, w jej sercu już na zawsze zrodziła się niechęć, a może nawet nienawiść do całego prawniczego rodzaju.

Podobne odczucia musiały przypaść w udziale wyraźnie już zmęczonym, przygaszonym władczyniom – nie ulegało wątpliwości, że one również spodziewały się zupełnie innego obrotu sprawy. Nic nie mogły jednak na to poradzić – obowiązujące w Equestrii prawo zamiast je wspomóc, w tej chwili jedynie pętało im kopyta. Wynikająca z bezsilności złość szczególnie silnie odmalowywała się na pyszczku Luny, która nie bez przyczyny słynęła wśród kucyków ze swojego gwałtownego temperamentu.

Proces musiał toczyć się dalej. Pani Nocy jednym gestem skrzydła uciszyła szepty, komnatę wypełniła pełna napięcia cisza.

– Mecenas Velvet – zwróciła się do śnieżnobiałej klaczy – może pani zabrać głos.

Prawniczka niemal niedostrzegalnie skinęła głową, po czym wstała z zajmowanego miejsca i postąpiła kilka kroków do przodu. Jednym z kopyt delikatnie poprawiła swoją gęstą, opadającą na jedno oko grzywę.

– Wasze wysokości... – zaczęła melodyjnie, zginając lekko szyję, by następnie odwrócić się w stronę tłumu; Twilight zauważyła wówczas, że kąci jej ust wyginały się w zdradzającym pewnością siebie uśmiešku – szacowni zgromadzeni! Wszyscy zebraliśmy się tutaj w jednym celu... aby być świadkami triumfu *sprawiedliwości*. Mogę mieć jedynie nadzieję, że dzięki moim staraniom będzie nam to dane – Velvet urwała na chwilę, by omieść salę tronową spojrzeniem, jakby w poszukiwaniu kogokolwiek, kto chciałby podważyć jej słowa. Jej uśmiech nieznacznie się poszerzył. – Mój klient nie jest winny zarzucanych mu zbrodni! – oznajmiła z przekonaniem, zbliżając się do skrzydlatego ogiera i wskazując na niego kopytem. – Nie w większym stopniu, niż pozostali prości żołnierze, którzy zmuszeni byli wykonywać rozkazy tyrana! A czy zostali oni wezwani przed oblicze naszego sądu? – spytała retorycznie, znów sięgając ku kosmykowi swoich włosów. – Za śmieszne, właśnie tak, śmieszne, należy uznać oskarżenia rzucone przez obalonego generalissimusa, jakoby to pan Gale odpowiadał za morderstwa popełniane w Sombrii na jeńcach wojennych! Czy my, dumny naród Equestrii, mamy dać wiarę słowom agresora, tchórzliwie próbującego zmniejszyć rozmiary własnej winy?! – Klacz z pasją stuknęła kopytkiem o posadzkę; każdy jej gest i słowo musiały być już od dawna zaplanowane. – Czyż nie dowiodłam, że cała władza należała wyłącznie do niego, a mój klient był tylko jednym z jego figurantów?!

– Pani mecenas, proszę powściągnąć emocje, inaczej odbierzemy pani prawo głosu... – ostrzegawczym tonem wtrąciła Celestia.

Velvet przyłożyła jedno z kopyt do piersi w przepraszącym geście i zgięła się przed władczynią w pełnym szacunku ukłonie... lub przynajmniej ukłonie doskonale udającym szacunek. Twilight była więcej niż pewna, że to wszystko również stanowiło element gry.

– Przyznaję, pan Gale popełnił błąd – prawniczka kontynuowała spokojniejszym tonem – stając początkowo po stronie Sombry, dając się zwieść jego kłamliwej propagandzie. Lecz czyż można go winić za to, że poległ w zetknięciu z arcyministrzem oszustwa, nie mając odpowiednich środków, by się przed nim obronić? – Klacz zaczęła powoli krążyć po komnacie, dzieląc swoją uwagę równo pomiędzy władczynię i zgromadzonych. – Mój klient z czasem zdołał jednak przejrzeć na oczy i zwrócił się przeciwko generalissimusowi... a stało się to na długo przed tym, zanim losy wojny poczęły się odwracać! Pan Gale nie był zatem szczurem uciekającym z tonącego okrętu, jak niektórzy chcieliby go przedstawić... – generał mogła przysiąc, że spojrzenie Velvet na sekundę zatrzymało się właśnie na niej – lecz odważnym kucykiem, który czynnie pomagał ten nieprzyjacielski okręt zatopić! Nie godzi się więc, by stawiać go na równi z Sombłą i sądzić jako podobnego zbrodniarza! Jako jego obrończyni – jednorozka zwróciła się w stronę księżniczek – wnioskuje o oddalenie zarzutów!

Wśród zgromadzonych kucyków na kilkanaście sekund ponownie rozległy się gorączkowe szepty. Twilight, chciwie je łowiąc, ledwo zdołała powstrzymać się od jęknięcia – znów posłyszała głosy popierające tezy prawniczki. Właściwie nie powinno jej to chyba dziwić... zwłaszcza, że umiejscowienie czasowe zdrady Gale'a faktycznie ciężko było wytłumaczyć w inny sposób. Generał skierowała spojrzenie na ogiera, w zadumie gładzącego się po brodzie; podświadomie czuła, że nie odwrócił się od Sombry ze szlachetnych pobudek... ale... jego nagła zmiana stron po prostu nie miała żadnego sensu!

Tym razem to Celestia nakazała zgromadzonym uciszenie się.

– Czy oskarżony pragnie coś dodać? – w tonie władczyni wyraźnie odbiło się odmalowane na pyszczku znużenie.

Slither podniósł się powoli i poruszył lekko swymi ogromnymi skrzydłami... zapewne jedynie po to, by się nimi popisać.

– *Estoy contento*, że ten *bribón* dostał po dupie... – mruknął niskim, chrapliwym głosem – *Su Alteza*.

Twilight poczuła na sobie pytający wzrok swoich przyjaciółek. Westchnęła lekko; jako jedyna spośród nich znała caballoński dialekt, który ogier nieustannie wplatał do swoich wypowiedzi i chcąc nie chcąc równie nieustannie była proszona o tłumaczenie jego słów. Odczuwała już związane z tym znużenie, ale dziękowała w duchu, że Gale, przestrzeżony o karze za obrazę sądu, przestał używać bardziej plugawego języka.

– Powiedział, że się cieszy i nazwał Sombłą draniem – szepnęła, po czym skrzywiła się. – Jak dla mnie dobrali się jak w korcu maku...

– Ale chyba zostanie skazany? – nerwowo spytała Applejack. – Muszą go skazać, prawda?

Grymas na pyszczku generała jedynie się pogłębił. Nie odpowiedziała przyjaciółce w żaden sposób, pogrążając się we własnych, ponurych myślach. Całą sobą pragnęła, by pegaz dostał to, na co bez wątpienia zasłużył, ale... nie mogła pozbyć się gorzkiego wrażenia, że zapewnienie mu uczciwego procesu otworzyło jedynie furtkę dla wykpienia całego equestriańskiego systemu sprawiedliwości. Wszystko spoczywało teraz w kopytach księżniczek... lecz karty, które otrzymały, rozdawała Velvet...

– Wydamy nasz wyrok po odbyciu narady – oznajmiła Celestia, unikając spoglądania w stronę ławy oskarżonych; Luna i Cadance zaczęły już powoli zmierzać w kierunku wyjścia. – Do czasu jej zakończenia ogłaszam przerwę w obradach sądu – po tych słowach podążyła za pozostałymi alicornkami.

Komnatę natychmiast na powrót wypełniły szept. Zdawały się być jeszcze bardziej gorączkowe niż dotąd.

Awatarka Magii nie potrafiła precyzyjnie określić, ile czasu minęło od chwili, gdy władczyni opuściły salę tronową – wiedziała jedynie, że dłużył się jej on niemiłosiernie. W końcu jednak Królewskie Siostry i Pani Miłości powróciły do zgromadzonych, samą swoją obecnością ucinając szmery. Generał spojrzęła na nie z nadzieją... po to tylko, by chwilę później niemal do krwi przygryźć wargę. Wyraz pyszczków alicornek nie wróżył niczego dobrego. Tłący się jeszcze do tej pory w lawendowej klaczy płomień zgasł niemal zupełnie.

Księżniczki długo utrzymywały milczenie... zupełnie jakby nie były pewne, która z nich powinna ogłosić podjętą przez nie decyzję. Jakby żadna nie chciała tego robić. Ostatecznie, jak należało tego oczekiwać, głos postanowiła zabrać Celestia.

– Na mocy nadanego nam prawa, my, władczyni Equestrii i Kryształowego Królestwa, uznajemy oskarżonego, Slither Gale'a z Manhattanu za... – Twilight odniosła wrażenie, że powieka Pani Dnia zadrgała lekko – niewinnego zarzucanego mu współdziałania w zbrodni kucobójstwa... – alicornka przerwała na moment, który poświęciła na lekkie pokręcenie głową. – Uznajemy go też *winnym* zdrady stanu, wszelako... mając na uwadze jego aktywny udział w obaleniu generalissimusa Sombry i działalność szpiegowską na rzecz naszej sprawy, postanowiliśmy zastosować nadzwyczajne złagodzenie kary – z piersi księżniczki wydobyło się ciężkie westchnięcie. – Skazujemy oskarżonego na pięć lat pozbawienia wolności w zawieszeniu na lat dziesięć, dziesięcioletni okres nadzoru specjalnie wyznaczonego kuratora i dwa lata prac społecznych na rzecz Equestrii...

Generał zerwała się ze swego miejsca i gwałtownie ruszyła do wyjścia. Fluttershy próbowała ją zatrzymać, ale nie zważała na to. Była wściekła. Wściekła! Nie na swoją mentorkę i pozostałe księżniczki – doskonale (a zarazem boleśnie)

zdawała sobie bowiem sprawę, że nie podjęłyby takiej decyzji, gdyby tylko miały taką możliwość – ale na to, jak okrutnie wyśmiano samą ideę sprawiedliwości! Stało się to, czego się obawiała, kara nałożona na Gale'a była niczym innym jak kpina! Co z tego, że udało im się skazać Sombre, skoro jeden z jego najbliższych popleczników, ten rakerz tyrana, miał cieszyć się wolnością, ograniczoną jedynie w tak niewielkim stopniu! A wszystko przez przekłętą prawniczkę o giętym języku...

Lawendowa klacz mimowolnie odwróciła się jeszcze w stronę ławy oskarżonych, by niemal natychmiast pożałować swojej decyzji. Ujrzała, jak pegaz przyciąga do siebie jednorózkę i składa na jej ustach namiętny pocałunek... a choć Velvet po sekundzie czy dwóch spoliczkowała go magicznym wyładowaniem, wcale nie wydawała się prawdziwie oburzona jego śmiałością. Jej pyszczek zdołał jedynie triumfalny uśmiezek wyrażający dziką satysfakcję.

Twilight poczuła, że robi jej się niedobrze. Nie mogła dłużej na to patrzeć, nie chciała zapamiętać tej sceny do końca swojego życia. Nie oglądając się więcej za siebie, opuściła komnatę, z trudem powstrzymując się od trzaśnięcia drzwiami.

Cisza i spokój wciąż jeszcze opustoszałych pałacowych korytarzy nie przyniosły jej nerwom żadnego ukojenia. Gniew niemal dosłownie ją rozsadzał, czuła się niczym tykająca bomba, która mogła wybuchnąć w każdej chwili... na całe szczęście, w pobliżu nie przebywał żaden zabłąkany kucyk, który mógłby stać się przypadkową ofiarą jej negatywnych emocji. Generał stanęła w miejscu i oparła jedno z kopyt o ścianę, biorąc serię głębokich oddechów. *Musiła* się uspokoić, zanim zrobiłaby coś nieprzemyślanego, coś... głupiego. Tego zadania nie ułatwiał jej jednak fakt, iż w głębi swego umysłu wciąż widziała ten butny, pyszałkowaty grymas manehattańskiej prawniczki. Był niczym wypalony ogniem.

– Ją też winno się sądzić za zdradę stanu... – warknęła do siebie, gwałtownie potrząsając głową, jakby w nadziei, że zdoła z niej w ten sposób wyrzucić prześladowający ją obraz. Bez efektu.

Dzisiejszego dnia umarła sprawiedliwość. A ona nie mogła zrobić niczego, by ją uratować lub chociaż pomścić...

Ale... czy na pewno? Twilight wstrzymała oddech na kilkanaście sekund. Jej myśli nieco się rozjaśniły. Nie, *mogła* coś zrobić! Jeśli konflikt zbrojny czegoś ją nauczył, to tego, że nigdy nie należy się poddawać... że każdą początkową porażkę można jeszcze przekuć w większe zwycięstwo. Gale i Velvet wygrali bitwę, ale nie znaczyło to, że cała wojna była już nieodwracalnie przegrana!

Wiedziała już, co należy uczynić, a świadomość ta zdołała przywołać na jej pyszczek cień uśmiechu. O nie, nie pozwoli temu szubrawcowi myśleć, że zwyciężył, że zdołał wszystkich oszukać, że ominie go właściwa kara... Zmąci jego chwilę samozadowolenia, uświadomi mu, iż nikt, *nikt* nigdy nie wygrał z Equestrią! A wówczas to ona będzie się śmiać, spoglądając na strach, który odbije się w jego spojrzeniu!

Kierowana tą piękną myślą, sprężystym krokiem ruszyła z powrotem w stronę sali tronowej, układając w głowie scenariusz rozmowy z pegazem – nie zamierzała niczego pozostawić przypadkowi. Miała na to jeszcze trochę czasu – z komnaty wciąż jeszcze powoli wypływał strumień widzów (niezmiennie żywiołowo omawiających między sobą przebieg procesu), Gale powinien opuścić ją dopiero jako ostatni. Nie mogła nigdzie wśród nich dostrzec swoich przyjaciółek, jednak nie zmartwiło jej to zbytnio – przeczuwała podświadomie, że mogłyby chcieć odwieść ją od jej postanowienia... nie chciałyby się z nimi kłócić, ale nie zamierzała odstąpić od swoich zamiarów.

Cierpliwość młodej generał została w końcu nagrodzona – jej oczom ukazał się Slither i Velvet, eskortowani przez dwójkę gwardzistów. Uśmiechnęła się lekko; ich obecność mogła się okazać przydatna, by zająć się prawniczką. Po raz ostatni wzięła głęboki oddech, po czym zastąpiła im drogę. Strażnicy powitali ją żołnierskim salutem, pysk pegaza pozostawał nieodgadniony, natomiast śnieżnobiała jednorożka zmrużyła podejrzliwie oczy.

– Generał Sparkle... – przemówiła równie melodyjnie, jak na sali sądowej – pragnie pani osobiście pogratulować nam naszego niezaprzeczalnego sukcesu?

– Taaak... można tak powiedzieć – odparła Twilight, nie spoglądając jednak nawet w stronę klaczy. Całą swoją uwagę koncentrowała na skrzydlatym ogierze. – Chcę zamienić z... panem Gale'm... słówko na osobności.

Szmaragdowe oczy adwokatki załśniły lodowato.

– Wyrok już zapadł, pani generał – chłód spojrzenia znalazł swoje odbicie także w jej głosie. – Zamierza pani kwestionować prawomocną decyzję niezawisłego equestriańskiego sądu? Podważać werdykt naszych miłośniczynie panujących władczyń?

– Nie śmiałabym, pani mecenas – zapewniła Awatarka Magii. – Chcę tylko porozmawiać, nic więcej.

Na pyskach gwardzistów wykwitło skonsternowanie, wyraźnie widać było, iż nie są pewni, co powinni uczynić.

– Eee... proszę wybaczyć, pani generał – zaczął jeden z nich, przestępując z nogi na nogę. – Otrzymaliśmy wyraźny rozkaz, by odprowadzić pana Gale'a i mecenas Velvet prosto do bram pałacu.

Twilight przywołała na swój pyszczek dumny, wyniosły wyraz, łagodząc go jednak nieco niemal matczynym spojrzeniem. Spodziewała się takiego obrotu sprawy.

– Sierzancie, jestem od was starsza stopniem – oznajmiła, wkładając w swe słowa cały autorytet. – Zostawcie nas samych. To rozkaz.

Strażnik przełknął głośno ślinę i uciekł wzrokiem w stronę swego towarzysza, nie znajdując w nim jednak żadnego oparcia.

– Ale...

– To *rozkaz* – powtórzyła dobitniej, pozwalając, by uśmiech ustąpił miejsca bardziej surowemu wyrazowi. W myślach wciąż czuła jednak głęboką satysfakcję, po raz pierwszy od długich tygodni znów miała kontrolę nad przebiegiem wydarzeń. – Siostry ufają memu osądowi. Jeśli ktoś będzie musiał się tłumaczyć przed Celestią, będę to ja.

Ten argument musiał ostatecznie przekonać obydwu gwardzistów, wyraźnie się bowiem rozluźnili.

– Tak jest, pani generał! – zaszalutowali zgodnie.

Velvet zbliżyła się o krok do drugiej jednoróżki i wymierzyła kopytem w jej pierś, rozsądnie zatrzymując je jednak tuż przed dotknięciem ciała. Choć wydawało się to niemożliwe, roztaczana przez nią aura chłodu nabrała jeszcze więcej mocy. Najwyraźniej nie zamierzała wcale składać broni.

– Nadużywa pani swojej władzy, generał Sparkle – przemówiła jadowicie. – Mój klient *nie będzie* z panią rozmawiał, a już na pewno nie bez mojego udziału.

Klaczę przez kilka pełnych napięcia sekund mierzyły się wzrokiem, aż w końcu nerwowe milczenie zostało przełamane przez... Slithera, który stanął u boku swojej adwokatki i położył jej skrzydło na grzbiecie.

– *Relájate*, Velvet – szepnął. – Skoro *generala* chce sobie pogadać, zajebicie niegrzecznie byłoby odmówić.

– Gale... – ostrzegawczym tonem zaczęła prawniczka, umilkła jednak pod wpływem spojrzenia ogiera.

– *Soy un chico grande*, nic mi nie będzie – stwierdził, szczerząc zęby. – Daj no mi tylko *cigarrillo*, bo dłużej już nie wytrzymam.

Jednoróżka milczała przez chwilę, po czym wymamrotała coś niezrozumiałego, ale spełniła prośbę, wyciągając ze swej togi paczkę papierosów i zapalniczkę. Pegaz sięgnął po nie nieco drżącymi kopytami (niemożność oddania się nałogowi musiała faktycznie poważnie mu doskwierać) i już po paru sekundach zaciągał się dymem. Na jego pysku zagościł wyraz prawdziwej rozkoszy.

– *Mucho mejor* – westchnął przeciągle. – Naprawdę kurewsko dobry tytoń. *Bien*, możemy porozmawiać, *generala* – zwrócił się do lawendowej klaczy.

– Zatem proszę za mną... panie Gale... – mruknęła Twilight, ruszając w dół korytarza. Po przejściu paru kroków odwróciła się jeszcze w stronę gwardzistów. – Sierzancie, proszę zadbać o bezpieczeństwo pani mecenas... i o to, by nam nie przeszkadzała.

Do uszu generał dotarły jeszcze protesty adwokatki, nie miały one już jednak żadnego znaczenia. Velvet została wyeliminowana z gry, na placu której pozostała już tylko ona i pegaz. Nie czuła potrzeby odciągania go gdzieś daleko – po przejściu kilkunastu metrów zatrzymała się i zajrzała do jednej z komnat, która, wedle jej wiedzy, powinna być przeznaczona do prywatnych, mniejszych audiencji. Na szczęście była pusta, nie tracąc więc czasu, wskazała skrzydlatemu ogierowi, by

wszedł do środka. Sama natychmiast podążyła za nim, niemal następując na jego kopyta. Ostrożnie zamknęła drzwi.

Slither, nie czekając na zaproszenie, bezceremonialnie rozsiadł się na jednym z dwóch znajdujących się w pokoju siedzisk... w swej bezczelności wybierając to, którego używały zazwyczaj księżniczki. Twilight zacisnęła mocniej usta, ale powstrzymała się od komentarza.

– *Bastante bueno* macie ten swój *palacio*, nie sądziłem, że tak go sobie pozwiedzam – rzucił brodac, strzepując popiół na posadzkę. – To o czym chciałyby ze mną pani pogadać, *generala*?

Jednorożka nie odpowiedziała od razu, zamiast tego ostrożnie zajmując miejsce naprzeciw pegaza. Przez chwilę mierzyła go wzrokiem, po czym uśmiechnęła się nieznacznie. Oto nadeszła ta chwila. Jej chwila. Udowodni temu sługusowi mordercy, że wcale nie jest bezpieczny...

– *Wiem*, że jesteś zbrodniarzem, Gale. Mogłeś oszukać zwykłe kucyki, ale nie księżniczki i mnie. Prędeż, czy później powinie ci się kopyto, a wówczas sprawiedliwości stanie się zadość. A ja przy tym będę i osobiście tego dopilnuję – przemówiła wyniośle, wkładając w słowa całą swoją siłę.

Na długie sekundy zapadła cisza, w czasie której ogier zamarł w bezruchu. W końcu jednak wyszczerzył wszystkie zęby w uśmiechu, by następnie – nim Twilight zdążyła w jakikolwiek sposób zareagować – gwałtownie wydmuchnąć jej dym prosto w pyszczek. Klacz instynktownie zamknęła oczy i zakrztusiła się, co Slither wykorzystał, by jednym, błyskawicznym susem dopaść do niej i z całej siły grzmotnąć ją kopytem w róg, drugim skutecznie tłumiąc jej jęk, który mógłby zaalarmować gwardzistów. Promieniujący ból był nie do zniesienia i uniemożliwił generał przywołanie magii obronnej. Ten drań doskonale wiedział, jak unieszkodliwić jednorożca! Dlaczego nie wzięła ze sobą broni!

– Nigdy więcej nie próbuj mi grozić, *bruja* – syknął pegaz z nieskrywaną satysfakcją, odrzucając dotychczasową maskę uległego spokoju. – *Pero no tengas miedo*, tak naprawdę nie chcę zrobić ci krzywdy – dodał z kpiarską czułością, puszczając Twilight i powracając na swoje miejsce, by znów zaciągnąć się papierosem. – Mam już to, czego chciałem.

Generał zazgrzytała zębami i wbiła w ogiera spojrzenie tak przepelnione gniewem, podsycanym dodatkowo przez ból, że powinno było pozbawić go życia. Nic takiego jednak nie nastąpiło.

– Drugi raz ci się to nie uda – zapewniła warkotliwie, ostrożnie masując sobie róg. – Powinnam wezwać strażników i...

– *¿Y qué?* – Slither wszedł jej w słowo, przejeżdżając kopytem po brodzie. – Powiesz im, że cię załatwiłem? *¿La maldita favorita de Celestia?* Ja, bezrogi, słaby, prostacki, bezbronny i nic nie znaczący *pegaso*? – Z pyska ogiera nie zniknął uśmiech, jednak jego zdrowe oko wolne było od wesołości. Płonęła w nim jakaś

ponura determinacja, której klacz nie potrafiła zrozumieć. – Poświęcisz swój drogocenny autorytet, „pani generał”?

Twilight nie odpowiedziała, ale nie przestała przy tym mierzyć Gale'a wzrokiem. Nie chciała tego robić, ale musiała przyznać mu rację, sama wymusiła przecież na gwardzistach pozostawienie jej z nim sam na sam, z tym... tym podlecem. Wojna co prawda już się skończyła, ale to nie znaczyło, że mogła pozwolić sobie na utratę szacunku. Nie była Celestią, której pozycji, przynajmniej teoretycznie, nic nie zagrażało. Poza tym... naprawdę obawiała się, że White Velvet z łatwością zdołałaby przekonać wszystkich, że to *ona* zaatakowała pierwsza.

– Zluzuj *nalgas*, Sparkle – kontynuował Slither, niedbale odrzucając na bok peta. – Jak mówiłem, mam już to, czego chciałem.

– Doprawdy? – tym razem to jednoróżka pozwoliła sobie na kpinę w głosie; butne zachowanie ogiera błyskawicznie zaczynało działać jej na nerwy, musiała jakoś dać upust swojej niechęci. – Takiś pewny siebie, Gale? Przypuszczam, że większość krwawej forsy od Sombry musiałeś wydać na usługi swojej prawniczki, by *chwilowo* – to słowo zaakcentowała szczególnie silnie – wykpić się od właściwej kary. Od teraz każdy twój krok będzie monitorowany i nie zrobisz użytku z reszty swojego żołdu... i nie jest to groźba, a obietnica. Jeśli nie zauważyłeś, to *my* wygraliśmy wojnę.

W reakcji na te słowa ogier... zaniósł się śmiechem tak gwałtownym, że niemal spadł ze swego siedziska. Chrapliwym, szyderczym, wręcz obrzydliwym rechotem, który całkowicie zdezorientował Twilight. Nie spodziewała się takiej „odpowiedzi”, już prędzej kolejnej groźby, czy może nawet jeszcze jednej próby ataku (która tym razem na pewno zakończyłaby się dla pegaza w bolesny sposób). Zaskoczenie klaczy płynnie przeplatało się z narastającą w niej irytacją. Od zawsze drażniło ją wszystko, co wymykało się jej oczekiwaniom.

– Co cię tak śmieszy? – lodowatym tonem rzuciła przez ściśnięte usta, próbując stłumić gniew w swoim głosie.

– Sparkle, ten czerwonorogi *imbécil* przegrał, ale wy niczego nie „wygraliście” – prychnął Slither, gdy tylko zdołał uspokoić się po swoim nagłym wybuchu. – *Vuestra „victoria” nic* nie znaczy. „Wygraliście” dzięki *mnie* – znów wyszczerzył zęby w uśmiechu. – Dzięki temu, że go zdradziłem. Dzięki mojemu *skurwysyństwu* – ogier wyraźnie delektował się tym słowem, niczym wytrawnym cydrem. – To ono wygrało. Tak musiało się stać... to było nieuniknione – dodał ciszej, tonem wręcz ocierającym się o złowieszczość.

Na kilkanaście sekund znów zapanowało milczenie, w czasie którego Twilight uważnie analizowała usłyszane słowa. Nie pasowały do jej wyobrażenia prostackiego pegaza, z jakim spodziewała się spotkać, ale to niczego nie zmieniało. Wydawały się jej po prostu śmieszne, zaś powody, które nim kierowały... wciąż bezsensowne. Zdradził generalissimusa dla samej zdrady?

– Jesteś nie mniejszym megalomanem od Sombry – rzuciła, mrużąc oczy i odwzajemniając złośliwy uśmiech ogiera. – Naprawdę myślisz, że wygraliśmy tylko dzięki tobie? Ty jedynie przyspieszyłeś nieuniknione. Sprawiedliwość i Harmonia *musiały* zatriumfować nad tym, jak to ująłeś... skurwysyństwem – mimowolnie wzdrygnęła się lekko; nawet po latach wojny była wyczulona na używane przez siebie słownictwo i wolała unikać wszelkiej wulgarności. – Chcąc nie chcąc ty i twoje... draństwo staliście się jedynie narzędziami w ich kopytach.

– Harmonia...? – powtórzył pegaz, ostentacyjnie przeciągając samogłoski. Całe jego zachowanie wskazywało, że spodziewał się, że Twilight prędzej czy później poruszy ten temat. – Nie wciskaj mi tych głodnych kawałków o jakiejś *jodida Armonia!* – Splunął, by w następnej chwili z całej siły grzmotnąć kopytem o posadzkę. – Wzięłem udział w tej *guerra*, żeby dokopać takim pierdolonym, bełkoczącym o jakichś „ideałach” świętoszkom, jak ty i twoja banda, żeby obnażyć wasze *zakłamanie*... – wysyczał, wykrzywiając swój pysk w dziwnym grymasie łączącym jednocześnie gniew i jakąś sadystyczną... a może masochistyczną uciechę. – I udało mi się, Sparkle. Udało mi się... – Ogier raz jeszcze zaniósł się swym okropnym śmiechem. Tym razem zdawały się w nim rozbrzmiewać także ledwo słyszalne gorzkie nuty.

Zanim ponownie zdecydowała się przemówić, Twilight pozwoliła pegazowi przez chwilę rechotać, obserwując go uważnie. W jej głowie zaczynało rodzić się podejrzenie, że może mieć do czynienia z obłąkańcem. Zachowanie i słowa ogiera zdawały się tego dowodzić... a mogło to też wyjaśniać te wszystkie okropieństwa, jakich dopuścił się podczas wojny. Tak, musiał istnieć związek. On czy Sombra nie byli jak inne kucyki. Nie byli *normalni*. Ich dusze musiały mieć w sobie jakąś skazę.

– Bredzisz – powiedziała dobitnie, starając się przebić przez śmiech pegaza. – Harmonia jest prawdziwa, to *fakt* – pokręciła powoli głową. – Myślę, że usłyszałam już dosyć...

Nagle zapadła cisza – Slither nienaturalnie szybko urwał swój rechot i spojrzał na jednoróżkę z odmalowanym w oku i na pysku wyrazem ponurego triumfu.

– Gdzie była wasza *maravillosa* Harmonia podczas wojny? – Twilight szykowała się już do odpowiedzi, ale ogier nie pozwolił jej zabrać głosu. – Nigdzie, Sparkle, nigdzie... – powiedział dziwnie łagodnym tonem, jakby przemawiał do źrebięcia. – Nie użyliście przecież waszych *Elementos preciosos*, by powstrzymać Sombkę. Nie, on wytoczył wam *guerra*, a wy wszyscy odpowiedzieliście w ten sam sposób... tą samą bronią, tą samą przemocą... na tych samych jebanych warunkach... – pegaz przejechał językiem po zębach. – Powiedz mi, „pani generał”... jak się czułaś wysyłając kuce *a muerte*? Każąc im *zabijać* inne kucyki? Zabijając je samemu? Co czuła wtedy taka zakłamaną świętoszka jak ty, *qué*?

Jednoróżka poczuła, jak w jej żołądku i przetyku narasta ciężka gęła, a na skroniach pojawiają się kropelki potu. Ta rozmowa zaczęła przebiegać całkowicie

nie po jej myśli... miała jedynie wyraźnie zakomunikować w niej zwyrodnialcowi, że wcale nie zatriumfował, a tymczasem... tymczasem przeradzała się ona w jakąś dziwną dysputę, w której – co gorsza – została zepchnięta do defensywy!

– Zaatakowaliście nas, musieliśmy się bronić! – odparła, wkładając w swe słowa całą siłę i przekonanie. – Po tym wszystkim, czego się dopuściliście, masz czelność mnie oskarżać?! To wy byliście agresorami, to wy służyliście temu popaprańcowi, to wy byliście *źli*!

Slither znów zaczął się śmiać, ale tym razem jego rechot płynnie przeszedł w gwałtowny kaszel – musiało dać o sobie znać jego ogromne i niezdrowe zamiłowanie do tytoniu.

– *Żli*? – wykrztusił, gdy atak nieco ustąpił. – *Bruja*, dla większości tych oderwanych od pług przygłupów „złe” były te alicornie suki, czy twoja *amigita*, „Tęczowa Śmierć” – ogier prychnął wzgardliwie. – Założę się, że wmawiałaś sobie, że walczyacie w „szczytnym”, „chwalebny” celu. „Obronimy nasz kraj przed czerwoną zarazą!” – zakpił, naśladowując ton klaczy... a zarazem celnie przywołując słowa equestriańskiej propagandy patriotycznej. Twilight nie wierzyła, by był to przypadek. – Łatwiej wtedy przychodzi zabijanie, *verdad*? Ma się *sangre* na kopytach, ale można wciąż udawać, że jest się takim *dobrym*, takim *szlachetnym*, takim *cnotliwym... lepszym...* – z każdym kolejnym słowem w głosie pegaza coraz mocniej narastał gniew zmieszany z pogardą; ostatnie z nich przypominało już nienawistny syk. – Możesz się oszukiwać, ale *nie jesteś* ode mnie lepsza, Sparkle.

Generał słuchała wyводу ogiera z coraz mocniej narastającym uczuciem niepokoju. Chciała zaprotestować, obalić jego przesączone jadem twierdzenia, ale... nie mogła odmówić im jakiegoś przewrotnego, pokrętnego sensu. Na wojnie rzeczywiście wszyscy robili rzeczy, które przed jej wybuchem wydawałyby się jej nie do pomyślenia... ale przecież racja była po ich stronie! To nie było puste usprawiedliwianie się, musieli tak postępować!

Ale czy na pewno...? Rainbow Dash... dlaczego ten zwyrodnialec wspomniał akurat o niej? Doświadczenie konfliktu zbrojnego zmieniło je wszystkie, jednak w tęczowej klaczy zaszła chyba najpoważniejsza zmiana... i to wcale nie na lepsze. Czyżby... nie. Nie! Twilight zazgrzytała zębami w gniewie. Wdawanie się w dyskusje z tym szubrawcem miało się z celem. To on i Sombra byli wszystkiemu winni. Byli *źli*. Taka była *prawda*.

– Do niczego nigdy by nie doszło, gdybyście wy nie rozpętali wojny – warknęła. – Gdybyście nie dopuszczali się takich zbrodni. My nie zabijaliśmy jeńców, draniu!

– Ale torturowaliście ich i praliście im mózgi, c'nie? – Slither wzruszył swoimi ogromnymi skrzydłami, by następnie przeciągnąć się niczym kot. – Pewnie nazywaliście to inaczej, ale to niczego nie zmienia. Prawda jest taka, że niczym się nie różnimy. Ja, ty, ten szary *alcornoque*, czy twoje kochane *amigas* i księżniczki –

skrzywił się. – Cała ta *guerra* była naporzanką dwóch band skurwysynów pod wodzą jeszcze większych *cabrones*. Wszyscy nimi jesteśmy, Sparkle. *Wszyscy. Así es la vida*.

– Nie wiem, co zbudowało w tobie to przekonanie i nie obchodzi mnie to. Nie jesteśmy tacy sami – wycodziła w odpowiedzi generał. – Harmonia...

Ogier zerwał się gwałtownie z miejsca, rozkładając swe skrzydła w pełni okazałości. Twilight myślała w pierwszej chwili, że ponownie chce się na nią rzucić i rozświetliła już róg, by powalić agresora swoją magią, pegaz ograniczył się jednak do oskarżycielskiego (jak śmiał!) wymierzenia w nią kopytem. Znow się uśmiechał, na poły gorzko, na poły szaleńczo.

– Gdzie była podczas wojny? – powtórzył swe poprzednie pytanie. – Gdy obie strony tak ochoczo masakrowały się wzajemnie? Na lądzie, na morzu i w powietrzu, pegazy, nietoperze, ziemniaki i rogacze wyrzynające się w brudzie, błocie, pocie i krwi! *¿Algo hermoso, verdad?* – powiedział, biorąc głęboki oddech przez nos. – Nie było tam waszych pieprzonych, zakłamanych ideałów, nimi mogliście jedynie podetrzeć sobie wasze wyniosłe *culos*! Bo jeśli *vuestra Armonia* jest prawdziwa, to po co było to wszystko?! Ten *estúpido* ujawnił się przed wami całe lata wcześniej, wystarczyło go znaleźć i potraktować tymi waszymi bzdurnymi świecidełkami, jeśli są takie potężne albo po prostu sprzątnąć raz, a dobrze! Myślicie, że bez niego te przygłupy nadal chciałyby na was ruszyć? Nah, oni zaczęliby się prać między sobą, bo *ASÍ ES LA VIDA!* – wrzasnął, pryskając kropelkami śliny na posadzkę.

Twilight zamarła, uderzona słowami skrzydlatego ogiera. Były niczym huragan, atakujący z furią gmach jej przekonań, jej ideałów, jej przeświadczenia o niepodważalnej słuszności... który w tym starciu okazał się być zbudowany ze słomy. Opadła ciężko na siedzisko. Gale... miał... miał rację. W tej jednej chwili do klaczy dotarło, że przegrała. W chwili triumfu została... wszyscy zostali pokonani przez nieskończony cynizm. Czy ktokolwiek rzeczywiście chciał uniknąć wojny...?

– Nie... – powiedziała głosem, któremu starała się jeszcze nadać choć pozór siły i pewności. Uśmiech na pysku ogiera wskazywał jednak na to, iż były to próżne starania. Nie mogła znieść tego widoku, spuściła więc głowę, wbijając wzrok w posadzkę.

Slither podszedł do niej i powoli nachylił się do jej ucha.

– Pogódź się z tym, Sparkle – szepnął jadowicie. – Ideały to mrzonki, odrzucane przy pierwszej lepszej okazji, światem rządzi skurwysyństwo. *Esta es mi lección para vosotros*. Ja nauczyłem się jej, walcząc o życie w manehattańskim rynsztoku, ciebie nauczyłem przez wojnę... Zapamiętaj ją dobrze i przekaż tym alicornim *arpías*...

– IDŹ PRECZ! – ryknęła Twilight, energetycznym wyładowaniem smagając Gale'a po policzku, w przeciwieństwie do Velvet zostawiając na nim długą, cienką ranę. Ogier syknął z bólu i cofnął się o kilka kroków. – Zejdz... zejdz mi z oczu.

– Z rozkoszą – mruknął pegaz, zmierzając w kierunku drzwi. – Czeka mnie „świętowanie” *con mi abogada preciosa* – zacmokał z wyraźną uciechą. – *Adiós*, Sparkle. Nie sądzę, byśmy mieli się jeszcze kiedyś zobaczyć. – Po tych słowach opuścił komnatę.

Jednorożka została sama. Do jej uszu doleciała jeszcze przytłumiona rozmowa między Slitherem, prawniczką i jednym z gwardzistów, nie potrafiła jednak rozróżnić słów. Nawet nie chciała tego robić. Stukot, jaki dał się słyszeć kilkanaście sekund później, wskazywał, iż kucyki odeszły.

– Co się z nami stało...? – jęknęła, chowając pyszczek w kopytach. Czuła wstręt. Do Gale'a, do siebie samej, do wszystkiego.